Rok 2. Kalisz dnia 26 Lutego (10 Marca) 1871 r. № 20.

Wschód słońca o godz. 6 m. 29 r.
Zachód „ „ 5 „ 53 w.
Długość dnia „ 11 „ 24.
Przybyło „ „ 3 „ 46.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 2 min. 27 r.

KALISZANIN,

Dziś ŚS. 40 Męczenników.
D. 11 „ Konstantyna Wyzn.
„ 12 „ Grzegorza Pap.
„ 13 „ Nicefora Bisk.
Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 10 marca 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zaniechanemi nie będą.

— W dniu dzisiejszym przypada rocznica urodzin J. C. W. W. Ks. Aleksandra Alexandrowicza Następcy Tronu.

Rozporządzenia Rządowe.

Krótki wyciąg z ustawy o patentach handlowych z dnia 9 (21) lutego 1865 r. i dodatkowych do niej przepisów, ogłoszonych w dodatku do № 140 Dziennika Warszawskiego 9 (21) listopada 1870 r.

(Ciąg siódmy).

O świadectwach dla subjektów.

Poniżej wymienione osoby powinny mieć świadectwa subjektów klasy 1-ej:

a) Pełnomocnicy i plenipotenci przy handlach, którym porucza się sprzedaż lub zakup towarów.

b) Zarządzający całym handlem swego pryncypała.

c) Zawiadujący oddzielnymi składami.

d) Główni majstrowie fabryk i zakładów.

e) Główni nadzorcy przy dostawach rządowych, a także przy przewozie towarów i pasażerów wodą i lądem.

f) Upoważnieni do załatwiania interesów na komorach celnych.

g) Prowadzący korespondencję w kantorach, a także kasjerzy.

h) Ajenci i komisanci zagraniczni domów, niemający w swojem zawiadywaniu towarów i nieupoważnieni do prowadzenia handlu, lecz pośredniczący przy zawieraniu operacji handlowych.

i) Ajenci towarzystw ubezpieczeń w gubernjalnych miastach.

k) Cudzoziemcy kierujący mechaniczną częścią w fabrykach i zakładach fabrycznych (art. 56 ustawy i Ukaz z r. 1866 № 50).

Uwaga 1. Subjekci zagranicznych kupców, niezapisani do gildji, a upoważnieni do prowadzenia handlu, obowiązani są posiadać świadectwo 1-ej gildji (art. 63).

Uwaga 2. Zakłady 1-ej i 2-ej gildji, którymi nie zarządzają ani właściciele lub członkowie ich rodzin, zapisani do jednego świadectwa, powinny mieć subjekta 1-ej klasy, wymienieni w punktach 3 i 9 handlowi subjekci, powinni posiadać umowy o przyjęciu obowiązków, zaopatrzenie zaś tychże w inne pełnomocnictwa pozostawia się samym pryncypałom; mający świadectwa handlowe uwalniają się od wykupienia biletu; jeżeli subjekt 1-ej klasy, zarządzający zakładem pozostaje w nim tylko czasowo, na przeciąg kilku dni, w takim razie obowiązków tego ostatniego nie może wypełniać subjekt 2-ej klasy i w tym przypadku potrzebny jest dla zakładu subjekt 1-ej klasy (art. 61 i 65, oraz cyrkularz ministra finansów z dnia 27 maja 1865 r. № 3890, a także objaśnienie depart. handlu i rękodzieł, skorowidz 1869 r. № 10).

Świadectwo 2-ej klassy.

a) Subjekci którzy mają zleconem uskutecznianie przypadkowych i niezbędnych drobnych wydatków.

b) Pomocnicy subjektów 1-ej klasy.

c) Subjekci kantorowi.

d) Uczący się handlu w sklepach, jeżeli mają więcej jak 17 lat wieku.

e) Subjekci w zakładach prowadzonych na mocy świadectw pozyskanych na drobny handel.

f) Ajenci towarzystw ubezpieczeń za wyłączeniem stolic i miast gubernjalnych.

Świadectwo na sprzedaż wózkową i roznośną.

Na zasadzie powyższych dowodów, dozwala się sprzedaż wózkowa i roznośna rękodzielniczych wyrobów i kolonjalnych towarów, wszędzie po wsiach, bez względu na teritorjum powiatu do którego wykupione zostało świadectwo; w miastach zaś, osadach i miasteczkach, rzeczony handel zabrania się i w razie wykrycia takowego, towary ulegają konfiskacie (art. 45, 119 i 143 ustawy).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Przypominamy, że jutro odbędzie się w teatrze przedstawienie amatorskie na instytucje dobroczynne w Kaliszu. O ile wiemy, nie wszystkie jeszcze bilety rozkupione zostały; znając jednak gotowość mieszkańców naszego miasta i okolicy do niesienia ofiar na cel szlachetny, można zaręczyć, że przed rozpoczęciem widowiska, będzie w kasie wiele pieniędzy, ale za to bardzo mało biletów. — Przedstawienie odbędzie się w **teatrze** p. Golińskiego.

— W przyszły poniedziałek (d. 13) przypada ostatnia kwadra księżyca (o godz. 11 m. 43 w.). Kalendarze wróżą zupełną odwilż i deszcz.

— W zeszły wtorek i środę wyznawcy Mojżesza obchodzili zapusty. W skutek tego, wieczorami można było widzieć na ulicach maski i kostjumy przesuwajace się z domu do domu ze śmiechem i wesołemi okrzyki.

— Do truppy p. Trapszo przybył w tych dniach z Lublina zdolny artysta p. Krauze, który pierwszy raz ukaże się na naszej scenie w niedzielę, w komedji p. t. „Szpada mojego ojca."

— W numerze 17 „Kaliszanina" wydrukowano artykuł „O popielcu w kalendarzu i popielcu w życiu ludzkiem." Artykuł ten nadesłany nam został bezimiennie; później jednak szanowny autor raczył w obec nas zrzucić z siebie anonym, a nadto, o ile wiemy, w rozmaitych miejscach przyznając się doń, publicznie szukał chluby z swych zdolności pisarskich. Otóż, dziś dopiero doszliśmy, że artykuł wspomniony, żywcem przepisany został z Tygodnika Illustrowanego, z dnia 21 lutego 1863 r. № 178.

Odbierając artykuł nadesłany, redakcja nie jest w możności sprawdzać czy takowy nie był już gdzie drukowany; niezbędnem jest w tym razie liczyć na sumienność i dobrą wiarę nadsyłającego. Zamieściwszy przeto artykuł, który był już drukowany, lepiej przyznać się do tej mimowolnej

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

(Ciąg dwudziesty).

Gdyby biedny Benignus, mógł był w tej chwili uciec na jakim nadpowietrznym wierzchowcu tego rodzaju, to opowiadający niniejsze przygody zupełnie nie wątpi, że trwoga nie pozwoliłaby mu ani minuty się nad tem zamyślać. Od chwili, kiedy zewsząd widział groźne dla siebie niebezpieczeństwo, przywiązanie do życia rozwinęło się w nim z całą siłą. Wszystko, co tylko spostrzegał, przestraszało go: podanie o Przeklętej Wieży, bezmyślne oko czerwonej kobiety, głos, i napój tajemniczego pustelnika, awanturnicza śmiałość młodego towarzysza, a nadewszystko kat, ten kat, do którego jaskini wpadł, uciekając obarczony zbrodnią. Drżał tak silnie, że wszystkie jego ruchy były jakby sparaliżowane, nadewszystko, gdy rozmowa do niego się odnosiła, lub kiedy straszny Orugix zwracał doń swoje słowa. A że wcale nie miał chęci naśladowania heroizmu pastora, język jego przeto długo nie był mu posłuszny.

— No i cóż? spytał kat, czy pan wiesz jak się nazywa dozorca Spladgestu. A może pańska peruka słuch panu przytępia?

— Tak jest, trochę, panie... — Z resztą, dodał po chwili, ja nie wiem jak się on nazywa, przysięgam panu.

— On tego nie wie! odezwał się straszny głos pustelnika. I jeszcze przysięga na to! Ten człowiek nazywa się Benignus Spiagudry.

— Ja! ja! wielki Boże! zawołał starzec z przestrachem.

Kat parsknął śmiechem.

— A któż tu mówi, że się pan tak nazywasz? mówimy przecie o tym poganinie odźwiernym. Ten pedagog to się o lada co przestrasza. Coby to było, gdyby bojaźń jego miała słuszną pobudkę? dopiero byłby zabawny! Tak więc szanowny doktorze, mówił dalej kat, którego serdecznie bawił przestrach Spiagudrego, pan nie znasz tego Benignusa Spiagudry?

— Nie panie, odpowiedział dozorca uspokojony nieco swojem *incognito*, nie znam go, upewniam pana. Bardzoby mi nawet było przykro, gdybym znał tego człowieka, skoro on się panu niepodoba.

— A wy, pustelniku, zapytał kat, pan zdajesz się go znać bardzo dobrze.

— Znam go rzeczywiście, odparł pustelnik. Jest to człowiek stary, wysoki, chudy, łysy......

Spiagudry, słusznie zaniepokojony, poprawił naprędce swą perukę.

— Ma on, mówił dalej pustelnik, ręce długie jak złodziej który od tygodnia nie spotkał żadnego podróżnego; trzyma się pochyło...

Spiagudry wyprostował się o ile mógł najlepiej.

— Możnaby go zresztą wziąć za jednego z trupów pieczy jego powierzonych, gdyby nie miał oczów tak przeszywających....

Spiagudry poprawił swój plaster opiekuńczy.

— Dziękuję wam, ojcze, rzekł kat do pustelnika; teraz już z łatwością poznam tego starego żyda....

Spiagudry, będąc dobrym chrześcijaninem, oburzony tą obelgą, nie był w stanie powstrzymać wykrzyku.

— Żyda!

Później zamilkł, drżąc, że za wiele powiedział.

— Żyda, czy poganina to wszystko jedno, skoro tylko ma stosunki z djabłem, jak powiadają.

— Chętnie bym w to uwierzył, rzekł pustelnik z ironicznym uśmiechem, którego kaptur nie mógł pokryć, gdyby on tylko nie był takim tchórzem. Bo jakżeby mógł wejść w stosunki z djabłem, kiedy jest o tyle trwożliwy, o ile zły. Skoro go strach przejmuje, wtedy nie zna nawet samego siebie.

Pustelnik mówił zwolna jak gdyby dla zmienienia swego głosu, a właśnie powolność jego mowy nadawała jej szczególniejszy wyraz.

— „Nie zna samego siebie!" powtórzył zcicha Spiagudry.

— Szkoda! rzekł kat, że ten człowiek tak źle, jest do tego tchórzem, albowiem w takim razie nie warto go nawet nienawidzić. Z wężem potrzeba walczyć, jaszczurkę depcze się tylko.

— Lecz, czy panowie jesteście pewni, że ów dozorca jest takim jak mówicie? Czyżby taka o nim była opinja...?

z naszej strony omyłki, aniżeli narazić się na zarzut umyślnej kompilacji. Przy tem, ponieważ pan..... z jednej strony dopuścił się kradzieży literackiej, z drugiej zaś podejściem swojem nadużył naszej dobrej wiary, przeto choć postępek jego mielibyśmy zupełne prawo nazwać niesumiennym i nieodpowiednim jego stanowisku, oddajemy go jednak pod sąd szan. czytelników.

Zamiast chluby, której szukał przyznając się publicznie nie do napisanego, ale do *przepisanego* artykułu, pan .... znajdzie zapewne w przekonaniu ludzi honoru słuszne ocenienie swojego postępku.

— W dniu onegdajszym miał miejsce wypadek, który mógł być bardzo tragicznym, ale jednak skończył się szczęśliwie.

Reparowano studnię przy ogrodzie gimnazjalnym; otworzono ją przeto, a wewnątrz wszedł robotnik. W tym czasie dzieci biegały po sąsiednim placu i umyślnie czy wypadkiem popchnęły do studni kilko-letniego chłopczyka. Malec napewno śmierć by tam znalazł, ale przytomny robotnik będący w studni, zdołał go schwycić w powietrzu i z lekkiem tylko podrapaniem, bez żadnej rany, wyniósł na górę. Rodzice pewnie nawet nie wiedzą jakiego ich dziecko uniknęło niebezpieczeństwa.

— Dziś rano ciepła stopni 1.

— Złożono w redakcji marek od pp.: A. S..... z Giżyc sztuk 3170, N. N. sztuk 44, od E. K. sztuk 400, i od Wł. B. sztuk 64.

— Dla ubogiej wdowy Goliszewskiej złożono w redakcji od pp.: NN. z okolicy rs. 1, W. kop. 50, i M. S. kop. 60.

— Złożono w redakcji dla Witkowskiego paralityka od NN. kop. 50.

† W dniu 14 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. syna Eugenjusza, odprawionem będzie nabożeństwo żałobne o godzinie 10-ej, w kościele OO. Franciszkanów, na które stroskani rodzice zapraszają. — *Nowak.*

— (*Art. nad.*) — Zebrane od kolegów Wydziału Kass Izby Skarbowej rs. 4, a mianowicie od: F. T. rs. 1 kop. 20, K. F. k. 30, J. L. k. 30, T. Z. k. 27 i pół, I. M. k. 25, W. B. k. 20, A. K. k. 20, W. J. k. 20, A. Z. k. 15, W. M. k. 15, W. M. k. 15, A. J. k. 15, N. A. k. 15, A. K. k. 15, Z. S. k. 10, i A. M. k. 7 i pół, mam honor przesłać redakcji dla doręczenia wdowie pozostałej po ś. p. Goliszewskim, krawcu, o obecnem położeniu której, wyczytaliśmy w № 19 „Kaliszanina.” — *F. T.*

Powyższe rs. 4 według woli ofiarodawców odesłane zostały.

— (*Art. nad. z Pieczysk*) — Zewsząd słyszeć się dają wiadomości o wyginionej zwierzynie w tegorocznej zbyt śnieżnej zimie, wprawdzie nie nadużyciem polowania przez właścicieli majątków, lecz z braku żywności, czego dowodzą znajdowane nieżywe zające, głównie zaś z przyczyny włościan, pomiędzy którymi od niejakiego czasu nadzwyczajnie upowszechniło się łapanie zwierzyny w sidła drótowe, chwytne żelaza lub innego rodzaju samołówki, i to bez względu na porę czasu i poczucie szanowania tej wspólnej ogółu własności. Do jakiej zaś to łowienie doszło już miary, sądzić o tém można z dostarczonej do miast w ciągu zimy ilości zwierzyny, porównywając ją z dawniejszemi latami. Dotkliwe przeto z tych przyczyn zmniejszenie się u nas i tak już nielicznego zwierzostanu, powoduje zwrócić uwagę właścicieli ziemskich, jak dalece obok zamknięcia polowania na pewne lata i hodowania zwierzyny sposobami w nauce łowiectwa podanymi, jeszcze jest potrzebną w porze letniej ścisła jej ochrona, by pozostała, zamiast ulegnięcia zupełnemu wyniszczeniu, mogła się spokojnie rozmnażać. Co do ochrony, rozumie się tu, że nietylko w czasie lata, psy i wszelkie drapieżne zwierzęta po polach i lasach, troskliwie tępione być powinny, ale nadto stawiający sidła i żelaza, bacznie śledzeni, pod którym to względem Władze Policyjne, w duchu istniejących przepisów, zawsze są gotowe wspierać usiłowania właścicieli, tak przestrzeganiem, jako też wymierzaniem kar na niszczycieli zwierzyny, jakimibykolwiek oni sposobami się do tego przyczyniali.

Nie od rzeczy jest także zwrócić uwagę czytelników, jak wiele przyjemności sprawia amatorom polowanie przy obfitości zwierzyny i zarazem wskazać, ile ono, jak wiadomo, przy gospodarnem jej hodowaniu i użytkowaniu, przynosi obok tego korzyści mieszkańcom krajów zagranicznych. Jak więc we wszystkiem dobrem, tak też i w tym względzie powinniśmy naśladować sąsiadów, i dla tego tę część gospodarczą, niesłusznie u nas dotąd zbyt podrzędnie uważaną, staranniej pielęgnować. Albowiem jeżeli dotychczasowy stan rzeczy potrwa dłużej, to niezawodnie ptastwo i zwierzęta przedmiotem polowania będące, w krótkim czasie zupełnie wyniszczone zostaną, a w takim razie myślistwo u nas, pozostanie tylko w poezji. *Cz.*

— (*Art. nad.*) — Zapewne każdy pamięta, kto odbył pobożną pielgrzymkę do Częstochowy, u Ś-ej Barbary w kaplicy, gdzie znajduje się studnia „zdrój cudowny,” owych pomalowanych na murze szwedów i tatarów z czerwonemi, nabrzmiałemi i opieczonemi twarzami, z których pierwsi, usiłują wziąść cudowny obraz Matki Bożej. Otóż chcę powiedzieć, że u nas w Kaliszu, na Wrocławskiej ulicy, patrząc na wystawę panoramy przedstawiającej bohaterskie zwycięztwa oręża niemieckiego w obecnej wojnie nad francuzami, mimowolnie daje się widzieć w typach twarzy osób pomalowanych na obrazie (szyldzie) tej wystawy, tamte twarze pucyłowate, nabrzmiałe i czerwone, z dzikim wzrokiem tygrysa, mówiąc w nawiasie, niewiele dobrego ludzkości obiecującym. Doprawdy, zupełne podobieństwo do tamtych, które wieki przechowują w świątyni Pańskiej na podziw i pamiątkę przyszłym pokoleniom. Dziwne to i nadzwyczaj uderzające, nie sądzę bowiem by malarz robiący wystawę dla tej panoramy, jeździł aż do Częstochowy, dla zdjęcia kopji z obrazu szwedzkich bohaterów wieku? ✽

Nekrologja.

† Smutno zapewne rozstawać się z przyjaciołmi, kiedy widzimy, że obok skłonności dla nas, obok niczem nie zachwianej przyjaźni jaką nas darzą, mamy usprawiedliwione głosem ogółu przekonanie, że ci przyjaciele nasi, są to ludzie niezłomnej prawości, szlachetności, pełni cnót społecznych i miłości bliźniego. Boleśnie nam opuszczać takie osoby, bo z chwilą rozstania, tracimy na długo, to, cośmy w nich ukochali i tylko niekiedy pismem ich, i przekonaniem o miłem wspomnieniu nas z oddalenia siebie pocieszać, i tymże sposobem ich przyjaźń odpłacać będzie nam wolno. Mamże nie wspomnieć o usprawiedliwionej dumie jaka się w nas wyradza z posiadania takiego przyjaciela? Któż powie, że smutek z takiego rozłączenia nie jest właściwym? Nikt zapewne, nie dopuszczam takiego chłodu serca w nikim z ludzi, bo i źli nawet nie są całkowicie z uczuć wyzuci. Rozłączenie więc z przyjaciołmi zasmucić nas może boleśnie, ale jakże mocno smutek i boleść nasza spotęgować się muszą wtenczas, kiedy najniespodzianiej dowiadujemy się, że nas opuścił ten, co nam dla radości naszego serca i z podniesieniem duszy naszej był prawdziwym przyjacielem, ten, co ściśle spełniając obowiązki względem Boga i świata, ten, co wszystkim bliźnim umiał nieść pociechę, radę i pomoc bratnią, ten, który u wszelkich wyznań uwielbienie wyrobić sobie zdołał, ten nareszcie, który odmawiając sobie wszystkiego, a niebędąc zamożnym dopełniał tego, czego od majętnych tylko słusznie oczekiwać mamy prawo, a na co najczęściej napróżno oczekujemy? Cóż wtenczas zrówna naszej boleści, kiedy nas znienacka uderzy grom z wieścią, że taki przyjaciel opuścił nas na wieki? Kto zastąpi ten ubytek społeczny w najpotrzebniejszej chwili? Niestety, ubytki takie powtarzają się zbyt często, a ludzkość i świątynie co chwila większych starań wymagają. Taką to boleść ponieśli ze mną przyjaciele, parafja i cała okolica, w zgasłym w kwiecie wieku, w ostatnie dni upłynionego miesiąca ś. p. księdzu Aleksandrze Szuszkowskim, proboszczu parafji Wilczyn powiecie Słupeckim. Najczulszy syn, najlepszy brat, nieograniczony w przyjaźni dla wybranych, a nieodmawiający jej nikomu w pewnej mierze, nawet niezasługującego nieopuszczający, odmawiał sobie wygód życia, przez to może skróconego, ale podołał wszystkiemu, co mu obowiązki natury, powołania i sumienie wskazywały. A jak piękny dał przykład braciom w Chrystusie, dopełniając staraniem swojém restauracji świątyni Pańskiej, na którą własne dochody i pensję do miejscowych funduszów najskwapliwiej dołączyć pośpieszył—sprawienie nowego organu, wyzłocenie wszystkich ołtarzy i ambony, a naostatek zakupienie do wielkiego ołtarza obrazu Matki Boskiej Bolesnej, bardzo ładnego pędzla staraniem tylko zgasłego ś.p. księdza Aleksandra, i w znacznej części jego kosztem dopełnione zostały. Mimo szczupłego uposażenia w lat dziesięć zrobił on tyle dla miejscowego kościoła, ile się i przez wiek przed nim nierobiło, ale, że nie miał własnych potrzeb, więc mu nie brakło dla rodziny i nędzarza, nie brakło mu na utrzymanie przy sobie zgrzybiałej niańki, która jak mawiał, zbyt niedołężne jego niemowlęctwo z staraniem macierzyńskiem pielęgnowała, kochał ją też jak matkę, i ta, co w póżnym już wieku na jego primicje dniem i nocą kilkanaście mil przebiegszy, dopomniała się, aby jej pierwszej, w uściśnieniu kapłańską ręką głowy, dał błogosławieństwo, nieopuszczała go też nigdy, ona tuliła jego łzy dziecięce, ona własne na jego grobie przelała. Boże! bądź miłościwy dla duszy księdza Aleksandra, przyjmij ją do chóru chwały Twojej.

Kons. C.

Różne wiadomości.

— Zabudowania b. klasztoru Pijarskiego w Opolu, powiecie Nowo-Aleksandryjskim, zostaną sprze-

---

— Opinja? powtórzył pustelnik; ależ on ma najszkaradniejszą opinję w całej prowincji.

Benignus zbity z tropu, zwrócił się do kata.

— Co pan mu masz do zarzucenia? zapytał, ponieważ nie wątpię, że pańska uraza musi być słuszną.

— Dobrze pan robisz, że o tem nie wątpisz; ponieważ jego powołanie podobne jest do mego, Spiagudry przeto robi co może aby mi szkodzić.

— O! panie, nie wierz pan w to!... Jeżeli zaś tak jest w istocie, to człowiek ten czyni to jedynie dla tego, że nie widział pana jak ja, otoczonego przez powabną małżonkę i zachwycające dziatki, przypuszczającego nieznajomych do używania szczęścia swego domowego ogniska. Gdyby ten nieszczęśliwy doznał jak my waszej miłej gościnności, wtedy nie mógłby już być pańskim nieprzyjacielem.

Zaledwie Spiagudry skończył swoją zręczną przemowę, kiedy żona kata milcząca dotychczas, powstała i rzekła kwaśno a zarazem uroczyście:

— Żądło żmii najbardziej bywa jadowite kiedy jest miodem napojone.

Po czem usiadła znowu i zaczęła dalej czyścić kleszcze, co wydawało odgłos chrapliwy i piszczący, jaki zapełniał przerwy rozmowy i kosztem uszu podróżnych, był jakby chóry w greckiej tragedji.

— Rzeczywiście, że to warjatka, rzekł do siebie Spiagudry, nie mogąc inaczej wytłumaczyć sobie, dla czego jego pochlebstwo tak złe sprawiło wrażenie.

— Bechlja ma słuszność, mości doktorze jasnowłosy! zawołał kat. Ja sam będę uważał, że pan masz język żmii, jeśli zechcesz nadal usprawiedliwiać tego Spiagudrego.....

— A niechże mnie Bóg od tego zachowa! zawołał ten ostatni; ja go wcale nie usprawiedliwiam.

— No, to dobrze. Pan nie wiesz zresztą, jak daleko posuwa się jego zuchwalstwo. Czy pan uwierzysz, że ten bezwstydny człowiek ośmiela się rywalizować ze mną o prawo do osoby Hana z Islandji?

— Hana z Islandji!.... rzekł porywczo pustelnik.

— Ależ tak. Czy pan znasz tego sławnego rozbójnika.

— Znam, rzekł pustelnik.

— Każdy rozbójnik należy przecież do kata, nie prawdaż? Otóż na jaki sposób bierze się ten piekielny Spiagudry! żąda aby naznaczono nagrodę za głowę Hana...

— Żąda naznaczenia nagrody za głowę Hana? zapytał pustelnik.

— Tak jest, ośmielił się, a to dla tego tylko, aby mu się jego ciało dostało, i żeby mnie pozbawić mojej własności.

— To niegodziwie! mistrzu Orugix, jakże można wydzierać ci własność, która tak widocznie do ciebie należy!

Słowom tym towarzyszył złośliwy uśmiech, który dreszczem przejął Spiagudrego.

— Tem czarniejszy jest ten postępek, że potrzeba mi jakiej głośnej ekzekucji, naprzykład Hana, aby wyjść z nędznego stanu, z którego mnie exekucja Schumackera nie wyprowadziła.

— Czy doprawdy mistrz Nychol?

— Tak jest, bracie pustelniku; przyjdźcie do mnie jak tylko schwytają tego Hana, a ofiarujemy tłustego wieprza za moje przyszłe wyniesienie się.

dane przez publiczną licytację dnia 15 b. m. Licytacja rozpocznie się od summy rs. 3745.

— Korrespondent z m. Pargołowa pisze do „Peters. List.” że w początkach z. m. miał miejsce dotąd nierozwiązany zagadkowy wypadek, iż od spania pod pierzyną przywiezioną przez włościanina Karniew z Petersburga, zmarło 6-ść osób, w których symptomata zatrucia były widoczne, lecz jeszcze nierozpoznane.

— Według „Gołosu” komissja z Najwyższego Rozkazu ustanowiona celem zaproponowania zmian w opłatach i podatkach, wyrobiła projekt urządzenia obozów i biwaków. (K. W.)

— W Czarnogórze słynącej z męztwa swoich mieszkańców, niedawno uważających wszelką oświatę za niepotrzebny zbytek, obecnie egzystuje 36 dwuklasowych szkół elementarnych, rojących się chmarami dzieci, których niepiśmienni rodzice, prześcigają się teraz w posyłaniu do szkoły. (K. C.)

— Korczewskie Powiatowe w Twerskiej gubernji Zgromadzenie, asygnowało 400 rubli nagrody za wytępienie szkodliwych zwierząt, a mianowicie od skóry starego wilka 3 ruble, a młodego rs. 1. (K. C.)

— W Trembowli w Galicji, ma być wystawionym ze składek, posąg Zofji Chrzanowskiej.

— „Gołos” donosi, że składka zebrana w r. 1860 na pomnik dla znanego poety Puszkina, ulokowana w banku, wynosi dotąd zaledwie rubli 16,000.

— „Gołos” pisze: że na dorocznej uroczystości założenia Cesarskiego St. Petersburgskiego Uniwersytetu w dniu 14 (26) b. m. w hotelu Demuta zebrało się na coroczny obiad 105 b. studentów uniwersytetu w obecności redaktora p. Keissela, oraz 12 profesorów.

W liczbie biesiadujących byli i tacy, którzy ukończyli kursa w r. 1828 — aż do tych, którzy otrzymali stopnie w 1870 r. W czasie obiadu rozdane było obecnym sprawozdanie Komitetu opieki nad niezamożnymi uczniami, z którego się okazuje, że w r. 1870 komitet udziela miesięcznie wsparcia 42 uczniom (od 6 i pół do 10 rs. za miesiąc), oraz 78 osób otrzymało jednorazowe zasiłki od rs. 25 i wyżej. W ogóle w ciągu 1870 roku na ten cel komitet rozdał rs. 7814 kop. 68. Na obiedzie tym obecni zebrali pomiędzy sobą składkę rs. 1639. Wszystkich słuchaczy w uniwersytecie St. Petersburgskim w r. 1870 było 1015, nowych zapisało się 495, opuściło uniwersytet po ukończeniu kursów i z innych przyczyn 342. Po 1 stycznia 1871 r. pozostaje do dziś dnia 1168 a mianowicie: 752 na wydz. praw., 48 nauk administr., 112 na matematyczny, 106 nauk przyrodzonych, 75 na filologji i historji, 35 wschodnich języków. — W roku zeszłym otrzymało stopnie rzeczywistego studenta 26, kandydata 138, magistra 8. (K. W).

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— Długo oczekiwane dzieło Darwina „The Descent of Man” pojawiło się wreszcie. Zawiera ono zastosowanie znanej już jego teorji do powstania rodzaju ludzkiego, i z tego powodu jest najciekawszem, choć nie najwięcej przekonywającem z trzech dzieł jego o przyrodzie. Darwin choć nie odkrył pierwszy prawa naturalnego o tworzeniu się gatunków pod wpływem walki o egzystencję, pierwszy jednak je uważał za istotę wszystkich kształtów życia; i zastosowawszy swe spostrzeżenia do człowieka, przyszedł do wniosku, że „człowiek pochodzi od zwierzęcia czworonożnego kosmatego, z ogonem i uszami kończastemi, które żyło prawdopodobnie na drzewach, i zamieszkiwało świat starożytny (Afrykę).” Małpy nie są naszemi praojcami. Mają się do nas raczej w stopniu braterskiego pokrewieństwa. I one również pochodzą od pomienionego zwierzęcia czworonożnego, kosmatego. Książka ta napisana jest zresztą z wielkiem ożywieniem i dowcipem; ostatniego jednak słowa w materji poruszonej, niewypowiada. (G. P.)

— Nakładem i pod redakcją p. M. Dzikowskiego zaczęło wychodzić w Warszawie pismo humorystyczno-satyryczne p. n.: „Kolce.” Obecnie wyszedł już zeszyt pierwszy ze stron 40-tu złożony, in 4-to na pięknym papierze. Artykuły w tym poszycie zamieszczone świadczą, że „Kolce” staną zapewne na czele pism humorystycznych wydawanych u nas, bo niezbywa w nich na odpowiednich i doborowych artykułach, a wiele z tych artykułów, na prawdziwym dowcipie i soli attyckiej. W wydawnictwie też owem znać rzecz literacką, nie zaś spekulacyjną. Zeszytów 20 ma kosztować na prowincji rs. 5, a zeszyt pojedyńczy kop. 30, co ze względu na format i objętość jest nadzwyczaj umiarkowanem.

— Słowiańscy nasi współbracia, będący pod panowaniem Austryjackiem, w liczbie półtora miljona, zamieszkujący Styrję, Krainę i Istrją, a znani pod nazwami Korutanów albo Słoweńców, własnemi siłami i rozumną a poczciwą wolą, dźwigają coraz świetniej swoją literaturę i narodowość, której niemczyzna groziła już pochłonięciem. Plemię to wywodzi ród swój z po za Karpat, które ztąd wyrugowali do Illirji Awarowie w VII wieku po Chr., kolejno byli oni hołdownikami Awarów, pomagali Longobardom do zdobycia Kremony, weszli następnie w skład państwa Samona. Chotymir i Właduch, w VIII wieku figurują jako ich ostatni wodzowie narodowi. Wkrótce pobitemi będąc przez germańskich Franków, sprzedawani byli tłumami po targowiskach i żyli w zupełném poniżeniu. Tak tu, jak później nad Elbą, niemcy używali chrześcjaństwa za narzędzie swojej przewagi. Odtąd, aż do XVI wieku Słoweńcy nie pokazywali żadnego śladu samoistnego życia; przechowało się jednak ono w piersiach ludu, pod cieniem strzech wieśniaczych. W tym wieku na czele ruchu umysłowego u Słoweńców stanęli: Truber, Bohoric i Dalmatin. W roku 1581 odbył się kongres teologiczno-filologiczny w celu rozpatrzenia Biblji Lutra, przełożonej przez Dalmatina. W tymże roku wyszła w Wirtembergu pierwsza gramatyka słoweńska. Te usiłowania, mówi Kopitar okazały się jednak bezskuteczne, bo „krzewiciele nowej wiary, nie pisali w duchu narodu, ich język słoweński, niemieckim był na wet co do składni.” W roku 1701, lublański biskup Tomasz Chrön, Kastelicz, Jan Kerstnik i Hipolit kapucyn, dali zawiązki Akademji Operosorum, która jednak wkrótce upadła, będąc później odnowiona w końcu tegoż wieku. Jako znakomitsze osobistości czasów późniejszych, zjawili się: Marek Pochlin, Wodnik, Kopitar i Franciszek Preszern. Pochlin był Augustjaninem w Lublanie i opiekunem Wodnika, który w 17-ym roku życia wstąpił w tém mieście do zakonu franciszkanów Wodnik urodził się w r. 1756 we wsi Szysrku, w r. 1784 sekularyzował się na świeckiego kapłana. W latach 1795—7 wydawał kalendarz słoweński, przyjął udział w tłumaczeniu Biblji, zbierał jak nasz Zorjan Chodakowski podania i pieśni ludowe, napisał wyborną „Historję Krainy, Tryjestu i Gorycyi,” w r. 1805 poemat „Turnieje,” „Ilirję. Wodnik umarł w r. 1819. Był on ojcem literatury słoweńskiej. Preszern urodził się w dniu 3 grudnia 1800 r., we wsi kraińskiej Werka, w okolicy pełnej bogactw zachwycającej przyrody. Ukończył kursa prawne na uniwersytecie w Wiedniu, po czém został nauczycielem. Preszern wystąpił jako poeta dopiero w 30-tym roku życia; zawiedziony w pierwszej miłości, lutni tylko i tęsknocie poświęcił swoje uczucia. W roku 1847 został adwokatem w Krajasbergu, gdzie w roku 1849 zakończył życie. Preszern zostawił piękne sonety, wiele drobnych lirycznych utworów, ballad z podań ludowych i rapsod poetycznych p. t.: „Chrzest u Sawicy.” Jak Wodnik prozę, Preszern poezję słoweńską wzniesli, tak Bartłomiej (Jernej) Kopitar określił stałe prawa dla języka swojej ojczyzny. Urodził się on pod strzechą kmiecą, we wsi Bodzić r. 1770. Baron Edelstejn protektor Wodnika i gorliwy opiekun narodowości Słoweńskiej, był również protektorem i dla Kopitara. W r. 1809 ułożył on maleńką gramatykę słoweńską, która stała się podwaliną dla badań tego języka; odtąd następował szereg jego prac lingwistycznych. Dzieło „Głagolita Closianus” (Wiedeń 1836 r.) zjednało mu niemałą sławę. Kopitar miał urząd w bibljotece Cesarskiej w Wiedniu; umarł w r. 1844, zostawiając godnym siebie następcą, ziomka i ucznia swojego Miklosicza. Obecnie, Słowenja przedstawia mimo swego ubóstwa piękny rozwój literatury, na czele której stoi towarzystwo Słoweńska Matica, której prezesem jest teraz Dr. Henryk Costa. W ciągu lat 1868 i 1869 pism perjodycznych rozmaitej treści wychodziło w Słowenji 19, czytelni publicznych w całym kraju było 58, towarzystw do wydawania dzieł i popierania rozmaitych nauk było 14; niektóre z tych towarzystw liczyły po kilka tysięcy członków, a „Towarzystwo S-tego Mohora w Czelowcu miało aż 13,666 członków. Sama Matica rozporządza znacznym kapitałem na coroczne wydawnictwo dzieł pożytecznych, które rozsprzedaje po bajecznie nizkiej cenie, gdyż np. „Letopis,” księga obejmująca do 20 arkuszy druku w wielkiej ósemce, kosztuje 80 krajcarów (pół rόbla). (z Bibl. War.)

Przegląd polityczny.

Dziś, gdy pokój między Francją i Prusami został zawarty, podajemy preliminarja pokoju, zatwierdzone na Zgromadzeniu narodowem w Bordeaux d. 28 lutego:

1. Francja zrzeka się na korzyść niemieckiego państwa piątej części Lotaryngji z Metz i Thionville, oraz Alzacji bez Belfortu.

2. Francja płaci pięć miljardów franków; jeden miljard w r. 1871, a resztę w przeciągu lat trzech.

3. Opuszczenie kraju rozpocznie się zaraz po ratyfikacji traktatu; wojska niemieckie opuszczą Paryż i różne departamenta, przedewszystkiem zachodnie. Opuszczenie innych departamentów odbywać się będzie stopniowo, po zapłaceniu pierwszego miljarda i w miarę wypłacenia reszty mil-

---

— Bardzo chętnie; ale któż wam zaręczy, że ja będę wówczas wolny. Mówiłeś zresztą, że niech djabli porwą wygórowaną ambicję.

— To prawda, mój ojcze, bo widzę, że aby rozchwiać moje najpewniejsze nadzieje, dość jest jednego Spiagudrego i jednej prośby o naznaczenie nagrody za głowę.

— Tak więc, mówił pustelnik dziwnym głosem, Spiagudry tego żądał.

Głos ten zrobił na biednym dozorcy takie wrażenie, jakie na ptaku sprawia wzrok ropuchy.

— Panowie, rzekł, po co sądzić tak lekkomyślnie? To nie jest pewne, może to tylko fałszywa pogłoska...

— Fałszywa pogłoska! zawołał Orugix; alež to nie podlega žadnej wątpliwości. Żądanie syndyka jest obecnie w Dronthejm, a poparł je swym podpisem dozorca Spladgestu. Oczekują tylko na decyzję Jego Ekscelencji geneneral-gubernatora.

Kat tak dobrze był uwiadomiony, że Spiagudry nie śmiał prowadzić dalej swego usprawiedliwienia; musiał więc poprzestać na przeklinaniu w myśli, i to na stary, swego młodego towarzysza. Ale jakież było jego przerażenie, gdy pustelnik, który przez chwilę zdawał się zastanawiać, nagle zawołał szyderczo:

— Mistrzu Nychol, jaka kara spotyka świętokradzców?

Słowa te zrobiły na Spiagudrym takie samo wrażenie, jak gdyby mu zerwano jego plaster i perukę. Oczekiwał z niepokojem odpowiedzi Orugixa, który wpierw wypróżnił swą szklanicę.

— To zależy od rodzaju świętokradztwa, odrzekł nareszcie.

— Jeśli więc świętokradzca dopuścił się sprofanowania trupa?

Spiagudry, drżąc cały, spodziewał się co chwila usłyszyć z ust tajemniczego pustelnika swoje nazwisko.

— Dawniej, rzekł kat, przestępcę tego rodzaju grzebano wraz z trupem przez niego sprofanowanym.

— A dziś?

— Dziś postępuje się daleko łagodniej.

— Daleko łagodniej! powtórzył Spiagudry, zaledwie oddychając.

— Tak jest, odparł kat wesoło i z zaniedbaniem artysty mówiącego o swej sztuce; piętnuje się rozpalonem żelazem literę S na ciele obu łydek....

— A po tem? zapytał dozorca, na którym tę część kary bardzo byłoby trudno wykonać.

— Po tem, odparł kat, wiesza się go tylko.

— Litości! zawołał Spiagudry; jakże można wieszać!

— Cóż to? patrzy na mnie jak skazany na szubienicę.

— Z przyjemnością widzę, rzekł pustelnik, że teraz postępują w tym względzie z całą ludzkością.

W tej chwili dał się słyszyć w oddaleniu donośny i przerywany głos rogu, że zaś burza zupełnie ucichła, przeto głos ten wyraźnie dochodził aż do wieży.

— Nychol, rzekła kobieta, ścigają widać jakiegoś złoczyńcę; to głos rogu łuczników.

— Rogu łuczników! powtórzył każdy z obecnych innym głosem, Spiagudry zaś z największym przestrachem.

Zaledwie wymówili te słowa, kiedy zasztukano do drzwi wieżycy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jardów; pozostałe summy od dnia ratyfikacji będą oprocentowane po 5%.

4. Wojska niemieckie zaniechają wszelkich rekwizycji w departamentach zajętych, ale departamenta ponosić będą koszta utrzymania wojsk we Francji.

5. Dla ludności territorjów annektowanych udzielony będzie pewien termin, w ciągu którego oświadczy, do jakiej narodowości chce należeć.

6. Jeńcy wojenni będą bezzwłocznie powróceni.

7. Zawiązanie właściwych negocjacji odbędzie się w Brukselli po ratyfikacji niniejszego traktatu.

8. Administracja departamentów zajmowanych powierzona będzie urzędnikom francuzkim, ale ci podlegać mają rozkazom dowódzców niemieckich.

9. Niniejszy traktat nie daje żadnego prawa do jakiejbądź części territorjów nie zajętych.

Wszystkie dzienniki twierdzą, że te warunki są zbyt uciążliwe i tak: „Standart" jest zdania, iż mimo okropne straty, Francja dźwignie się prędzej jak się zdaje, a Prusy niebawem poznają zgubny wpływ swojej polityki. „Daily Telegraph" powiada: hr. Bismark stracił sposobność, która w dziejach narodu nie zdarza się dwa razy: Niemcy byłyby najpierwszem państwem w Europie, i nikt nie myślałby zaprzeczać im tej wyższości, jeśliby po zwycięztwie negocjatorowie niemieccy dali tyle dowodów umiarkowania ile męztwa i energji dowódzcy ich okazali na polach bitew. Nieinaczej przemawiają dzienniki Szwajcarskie; a nawet wiedeński „Abend Post" otwarcie gani uciążliwość warunków pruskich.

Jeńcy francuzcy w Niemczech oraz internowani w Belgji i w Szwajcarji czynią już przygotowania do powrotu do Francji. Były Cesarz Francuzów Napoleon III zawiadomiony został, że niewola jego się skończyła i miał już wyjechać do.... Anglji.

Zgromadzenie narodowe w Bordeaux odesłało do komisji wniosek, aby dla tych mieszkańców Alzacji i Lotaryngji co chcą pozostać Francuzami, wyznaczono 100,000 hektarów najlepszej ziemi w Algerji.

Telegramy.

Bordeaux, 6 marca.—Książę de Noailles mianowany posłem w Rossji, Melchjor de Vague, posłem w Konstantynopolu.

NENUFARY ZIMOWE.

I.

Miałam ja niegdyś szafiry w spojrzeniu,
Różę na ustach, a miłość w westchnieniu;
Lecz życie z ludzi szydzi jak z Ikara,
Niesie ku słońcu, później w przepaść strąca,—
Młodaś lat kilka — a lat wiele stara,
Lat wiele smutna jak promień miesiąca.

Smutnaś, znękana! lecz tyś inną była,
Gdy inna gwiazda duszy twej świeciła,
Gdy myśl twą każdą, twarz twoja niewinna,
Wypowiadała w dziewiczym rumieńcu,
Nie tak jak teraz! O, będę znów inna,
Wróćcie-ż mi młodość w konwaljowym wieńcu!

Na włos mój lśniący jak jaskułcze skrzydła,
Zleciał pył smutny jakiegoś bielidła,
Czas mi go nawiał swą ręką zaklętą,
A ja tej bieli strząsnąć już nie mogę.
O, czasie! wstrzymaj swe straszne *memento*,
Nie mów, że moją dobiegam już drogę!

Nie mów: żem stara! ja się śmierci boję,
Mnie milszy jaśmin niż grobu powoje,
Milszą jaskułka u okiennej ramy,
I świegot wróbli na dachów krawędzi,
Niż pieśń słowika u cmentarnej bramy,
Niż żal z marmuru wykutych łabędzi.

Nie mów: że umrę!, że mnie w życia fali,
I ci zapomną — co niegdyś kochali!,
Że nad mém czołem co kwiaty zdobiły,
Wyrosną trawy i smętne piołuny;
Mnie jeszcze świat ten tak jest piękny, miły,
A katafalku tak wstrętne całuny!

Słuchaj! dźwięk płynie, pieśń jakaś zabrzmiała,
Boże! ach pieśń to, którą jam śpiewała!
Z nią mi do serca spływa wiek mój młody,
I urok szczęścia i wiosny promienie.....
O, czasie! czemuś na żałobne wody,
To moje cudne przerzucił marzenie?!.....

Słuchaj!.... znów śpiewy.... głuchy gwar w ulicy....
Trumna w mirt strojna!; — to pogrzeb dziewicy!
Ach! czyż jej czaru jeszcze było mało,
Czyż niedość szczęścia, lat młodych uroku?
Wszystkiem wzgardziła! A cóż mnie zostało,
Mnie starej, smutnej o zagasłém oku?!

Ja to, ruina, ja się śmierci boję,
I mnież to straszą tak grobu podwoje,
Że się obawiam przejść w wieczności kraje,
Choć zmarło szczęście, choć przeżyłam siebie,
Choć świat już do mnie, ja do-ń nieprzystaję?!...

. . . .

Nie!,, nie o ziemi, — śnić już chcę o niebie.

DAMA.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 7 Marca 1871 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	90	68	90	35
„ „ „ serji II. „ 100	88	65	88	35
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	88	50	88	8
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	100	17	99	83
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	73	69	73	44
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	144	50	—	—
„ „ „ „ 1866	146	50	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	70	50	69	50
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	68	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	100	33	99	33
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	50	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 82 2/9
„ „ „ nowych „ 102
„ „ „ Likwidac. „ 106 2/3

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d. .	112	50	112	20
Londyn: 1 funt szterling 3 m. . .	7	62	7	60
Paryż: 300 franków 2 m.	—	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . . .	91	65	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki . . .	—	—	—	—
„ „ „ 3 m.	—	—	—	—

Teatr pod dyrekcją p. Trapszo.

Po jutrze, to jest w niedzielę, będą przedstawione: opera komiczna p. t.: **„Pensjonarki,"** i komedja p. t.: **„Szpada mojego ojca."**

Od niedzieli przedstawienia odbywać się będą w teatrze p. Golińskiego.